

„Iwona...” czyli w niewoli formy

JANUSZ
SEGIET

Komedia Witolda Gombrowicza „Iwona, księżniczka Burgunda” pojawiła się w Olsztynie prawie czterdzieści lat po jej napisaniu. Dwadzieścia lat temu odbyła się polska prapremiera sztuki. Wtedy przeżyliśmy pierwszy etap fascynacji literaturą Gombrowicza. Drugi etap przeżywamy obecnie. Szczególnie dramaturgia pisarza trafiła do wielu polskich teatrów. Zrealizowano już kilka przedstawień „Iwony”, „Slubu”, „Operetki”, kilka następnych zapowiadają teatry. Śmierć pisarza przekreśliła niektóre uprzedzenia i opory. Dzieła zaczęły własne życie, niezależnie od woli pisarza i meandrów jego biografii.

Dlaczego właśnie „Iwona...”? Zapoznanie widowni o bardzo różnicowanych upodobaniach z twórczością skomplikowaną, pełną wielorakich znaczeń i formalnej kakofonii lepiej chyba rozpocząć od dzieł najwcześniejszych. Ze „Slubem”, czy „Operetką” byłyby większe trudności. Choć z „Iwoną...” też są. Już w 1938 roku ciągnęły się za Gombrowiczem obsesje niedojrzałości, dorabiania do wszystkiego „gęby” i „pupy”, niecierpliwego szukania formy, a jednocześnie obawy przed formą skostniałą, w której można zginąć.

Biografia pisarza odegrała w tym przypadku istotną rolę. „...W owej proustowskiej epoce, na początku stulecia — pisał Gombrowicz — byliśmy rodziną wykorzenioną, o sytuacji społecznej niezbyt jasnej, pomiędzy Litwą a Kongresówką, pomiędzy wsią a przemysłem, pomiędzy tak zwaną lepszą sferą a średnią. To tylko pierwsze z tych pomiędzy, które w dalszym ciągu rozmnożą się wokół mnie do tego stopnia, iż prawie staną się moim miejscem zamieszkania, moją właściwą ojczyzną”.

„Iwona...” cała jest z tych pomiędzy. Opowiedziana na scenie historia ukazuje nam przepaść dzielącą człowieka autentycznego i ludzi pozostających w niewoli formy. Iwona ze sztuki Gombrowicza wcale nie jest inna, nie jest brzydka, niemrawa, apatyczna, jest po-

prostu sobą, jest taka, jaka jest. To reszta, całe operetkowe królestwo, żyje pozorem, stereotypem, konwencją. Strój, język, przyzwyczajenia — wyznaczają społeczność króla Ignacego pewien model kultury, z którego nikt nie może się wyrwać. Wygodnie im z tym modelem, chociaż przeczuwają, że nie wszystko jest

krytej gdzieś głęboko istocie rzeczy. W coraz bogatszej i obfitszej gombrowiczologii padło już gdzieś określenie „filozofia ubrań”. Ubrania, stroje — to pozory. Istota rzeczy jest głębiej. Tylko jak głęboko?

W przedstawieniu olsztyńskim wyreżyserowanym przez Henryka Baranowskiego strój odgrywa ogrom-

koracji rozwiesza mnóstwo ubrań. Każda sytuacja wymaga innej pozy. Wszystkie są konwencjonalne, niedojrzałe.

Reżyser, dodaje sporo sytuacji nie istniejących w tekście. Orkiestra dęta wprowadza nastrój festynu dającego namiastkę kultury. Śpiewak operowy z arią Jontka jest niedostrzegany

wej. Monolog szambelana, monolog królowej Małgorzaty ze świecą, częste riposty króla Ignacego, to lawina frazesów i banałów. Błkot przenosi się z góry w dół. Zbitki językowe, półśłówka, slogany — powtarzają podwładni w ślad za panującymi.

Przedstawienie olsztyńskie „Iwony, księżniczki Burgun-



w porządku. Kiedy pojawi się Iwona, mieszkańcy królestwa rozpoczną gorączkowe zabiegi — najpierw, aby Iwonę przystosować do obowiązującej formy, a potem, gdy starania nie odnoszą skutku, aby ją zabić i wyzwoić się z dwuznacznej, „upupionej” sytuacji.

Intelektualna groteska, jaką jest „Iwona...”, sięga aż do kantowskiej teorii o zewnętrznych pozorach i o u-

nę rolę. Cała społeczność królestwa jest wystrojona, ufrizowana, wypięta, wypomadowana. A pod strojem? Kiedy król Ignacy zdejmuje mundur okazuje się, że i na podkoszulku widnieją medale.

Bohaterowie olsztyńskiej „Iwony...” chętnie się przebierają, ciągle szukają nowych twarzy, nowych form. Scenograf Krystyna Kamler na ruchomych częściach de-

i sam gubi się w sieciach konwencji, sam sobie przyprowadza „gębę”. Jego partnerka, Halka, to już maskarada piętrowa — mężczyzna w stroju kobiety. Czterech funkcjonariusze o imieniu Walenty robią tylko groźne miny i tajemniczo kryją się za płachtami gazet. W istocie są śmieszni, operetkowi.

Groteskowość świata „Iwony...” równie mocno widoczna jest w warstwie języko-

da”, podobnie jak przed rokiem „Zamek”, to znów sukces liczny zespół wykonawców. Reżyser Henryk Baranowski ponownie dowiódł, że panuje nad działaniami licznej grupy artystów, że potrafi wszystkim rolom — wielkim i małym — wyznaczyć krąg aktywności. Wykonawcy zaś z powodzeniem i z pełną osobistą satysfakcją korzystają ze stworzonej szansy.

Henryk Dłużński jest wyborym królem operetkowego państewka. Nerwowym, rozhisteryzowanym. Ordery, szamerunki, epolety — niezbędne na dworze — wyraźnie mu przeszkadzają. Ale tak być musi. Małgorzata Jakubiec ma piękny fragment w scenie ze świecą. Monolog nie tylko parodiuje Szekspira, ale gromadzi cały bezsens języka, jakim posługują się ludzie w świecie stworzonym przez Gombrowicza. Karykaturalną i śmieszna postać szambelana ostro i nie skąpiąc efektów gra Roman Michalski. Parę śpiewaków spętanych formą tworzą Stanisław Brodacki i Andrzej Skubisz.

Malowniczy jest światek dworski: rozdwierkane damy (Wanda Bajerówna, Hanna Wolicka-Jeżewska, Barbara Baryżewska, Elżbieta Kmiecńska), biskup w fiolecie (Roman Szmar), sędzia w todze (Stefan Kąkol), marszałek (Antoni Chętko), piękna Iza — amazonka (Teresa Czarnecka-Kostecka), wytwórny Cyryl (Wojciech Kostecki), panowie (Tadeusz Krasnodębski, Wiesław Krupa, Julian Zagwojski), czterech śmiesznych, tajemniczych Walentych (Witold Gałzka, Roch Siemianowski, Zbigniew Kaczmarek, Konrad Łukaszewicz).

Tylko ciotki (Eugenia Snieżko-Szafnagłowa i Witold Czerniawska) są trochę z innego świata. Podobnie student Innocenty Grzegorza Potockiego, krótko manifestujący swój idealistyczny bunt.

Jan Pęczek jako ksiądz Filip też chce być inny. Odrzuca operetkowy strój, nosi swetry, decyzją poślubienia Iwony wyzywa los i sprzeciwia się najbliższemu środowisku. Ale nie trwa to długo.

Naprawdę inna jest tylko Iwona, którą w olsztyńskim przedstawieniu gra Małgorzata Peczyńska. Iwona jest trochę zdziwiona sytuacją, w jakiej się znalazła, trochę onieśmielona, nie zdobywa się na jeden samodzielny krok, na odrobinę aktywności, ona po prostu jest